



ŚWIEBODZICE

dzieje miasta

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Firma Bøerów i ich dom cz. I	3
Relacja pobytu w Iranie	8

Numer 9 (238) wrzesień 2017

Chronologia dziejów

Dobiegła końca kolejna, ważna inwestycja drogowa w mieście, kosztująca blisko pół miliona złotych, obejmująca część ul. Mieszka I, stanowiący część remontowanej obwodnicy Osiedla Piastowskiego. Prace były podzielone na 3 etapy i w całości wykonał je samorząd:

I etap – od skrzyżowania Ks. Bolka do 11 Listopada

II – od skrzyżowania 11 Listopada do Henryka Pobożnego (do odcinka, który był już wykonany kilka lat temu)

III – od ul. Jeleniogórskiej do Mieszka I

Łącznie nową nawierzchnię ułożono na ponad 700 metrach obwodnicy osiedla. Prace kosztowały blisko pół miliona złotych.

W poniedziałek, 18 września, w ramach kolejnej edycji Happeningu Rowerowego, Rynek wypełnił się rowerzystami, a w ramach wydarzenia odbyło się wiele atrakcji, zabaw i pokazów. Uczestników powitał burmistrz Bogdan Kożuchowicz, który tego dnia także przyjechał do urzędu na rowerze i wraz z innymi uczestnikami wziął udział w tradycyjnej paradzie wokół ratusza. Na rowerze przejechał także Zastępca Burmistrza Krystian Wołoszyn, nauczyciele ze szkół, opiekunowie, siostry z Domu Pomocy Społecznej dla dzieci i wielu mieszkańców naszego miasta.

Na placu, przed magistratem, rozłożyło się miasteczko ruchu drogowego, gdzie można było sprawdzić swoją znajomość przepisów; policja, jak co roku, znakowała rowery; do swojego stanowiska zapraszał także Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych. Stowarzyszenie „Rowerowe Świebodzice” zaprosiło wszystkich do bicia rekordu w jeździe na trenerach – udało się w sumie przejechać 145 km, a młodzi zawodnicy z klubu Taekwondo THAI PAN pokazali wspaniałe umiejętności.

Niewątpliwie największą atrakcją był pokaz jazdy na rowerze i monocyklu w wykonaniu dwóch utytułowanych zawodników, Mistrzów Polski i Eu-

ropy w swoich dyscyplinach: Jonasza Pakulskiego i Aleksandra Parulskiego. Jonasz Pakulski jest uczestnikiem X edycji programu Mam talent i prawdziwym akrobatą, jeśli chodzi o jazdę na rowerze. Podczas happeningu pokazał niezwykle umiejętności – skok wzwyż na rowerze, piruety, skoki na jednym kole.

Podziw i gorące oklaski wzbudziły także umiejętności Aleksa Parulskiego, który na swoim monocyklu (czyli „rowerze” jednokołowym, bez kierownicy), również wykonywał zaskakujące sztuczki.

We wtorek, 19 września, członkowie najliczniejszej organizacji, zrzeszającej seniorów w naszym mieście obchodzili „Dzień Seniora”. Uroczystość w Polskim Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów miała wyjątkowy akcent – pożegnania z funkcją długoletniego prezesa organizacji – Jana Welca, który prowadził ją przez 20 lat.

Osobą, która po zatwierdzeniu przez Zarząd Rejonowy PZERiI w Wałbrzychu obejmie funkcję prezesa, będzie Aleksander Jermakow, przedstawiony na spotkaniu.

23 września br. w Świebodzicach został uroczystie otwarty **Dolnośląski Klub Harbińczyka** (drugi taki klub w Polsce, po Szczecinie), a następnie odbyło się sympozjum poświęcone temu jedynemu w Chinach polskiemu miastu, dwom parafiom oraz 100-leciu istniejącego tam Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza.

Harbin, miasto w Mandżurii, założone w drugiej połowie XIX wieku, przez budowniczych Kolei Transsyberyjskiej i północno-wschodnich Chin, zamieszkałe w większości przez Polaków. Ta kolonia polska, licząca wtedy kilka tysięcy mieszkańców, była prężnym ośrodkiem polonijnym w okresie międzywojennym. Posiadała dwa kościoły, dwie szkoły podstawowe, gimnazjum oraz wiele organizacji. Szczególnie zasłużone było Stowarzyszenie „Gospoda Polska”. W Harbinie wychodziło 22 tytuły polskich czasopism. W 1936 roku Kongregacja Rozkrzewiania Wiary powierzyła tę placówkę duszpasterską Towa-



rzystwu Chrystusowemu. Ze względu na brak księży w młodym zgromadzeniu, Towarzystwo nie mogło jednak objąć tej placówki i wtedy kard August Hlond wysłał tam w ich zastępstwie ks. Pawła Chodniewicza.

Ks. P. Chodniewicz przyjechał do Harbinu wraz z przełożonym chrystusowców ks. Ignacym Posadzym w 1937 roku. Wrażenia z tej podróży ks. I. Posadzy opisał w książce „Przez tajemniczy Wschód”, wydanej w Potulicach. Po przejściach wojennych, w 1949 roku kolonia polska w Harbinie przestała istnieć, a Polacy z Harbinu rozproszyli się po całym świecie. Część z nich powróciła do Polski, a większa grupa, wraz z ostatnim polskim duszpasterzem, ks. Aleksandrem Eysymonttem przyjechały do Australii. Ostatnie archiwalia z tej placówki znajdują się w Archiwum Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu oraz w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Uroczyste otwarcie **Dolnośląskiego Klubu Harbińczyka** przez prezesa Aleksandra Jermakowa, z udziałem Harbińczyków i zaproszonych gości odbyło się w sobotę 23 września. Wśród nich był Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz, który przekazał specjalny lokal dla Klubu, dziennikarka z Chin Li Tang, ks. Bernard Kołodziej T.Chr. oraz żyjący Harbińczycy oraz ich potomkowie.

Po otwarciu odbyło się sympozjum, na którym referaty wygłosili: Aleksander Jermakow, *Geneza powstania miasta Harbin*; ks. prof. Bernard Kołodziej T.Chr., *Duszpasterstwo polskie w Harbinie oraz zachowane Akta Harbińskie*; dr Tomasz Markiewka, *Harbińskie lata Teodora Parnickiego*; pre-

zes oddziału szczecińskiego Romuald Oziewicz, *Relacja z wyjazdu do Harbina w czerwcu br.* i Jerzy Markiewka, *Historia Gimnazjum im. H. Sienkiewicza*. Po nim były kolejne wspomnienia oraz relacje świadków.

Następnego dnia, w niedzielę 24 września, w miejscowym kościele pw. św. Mikołaja, ks. Bernard Kołodziej T.Chr. odprawił uroczystą mszę świętą w intencji zmarłych i żyjących Harbińczyków, ich potomków oraz nowopowstałego Dolnośląskiego Klubu Harbińczyków.

(Informacja i zdjęcia pochodzą ze strony internetowej Towarzystwa Chrystusowego - Tekst Ks. Bernard Kołodziej T.Chr.)

Ciekawostka: Jedną z osób urodzonych w Harbinie, mieszkających wiele lat w Świebodzicach, był Stanisław Jakubowski, wieloletni Zastępca Naczelnika Miasta Świebodzice. Był bardzo spokojny, wyrozumiały, życzliwy, a pracownicy Urzędu (bez cienia złośliwości,) często nazywali go Chińczykiem.

Zamontowano oświetlenia na czterech przejściach dla pieszych. Są to miejsca szczególnie uczęszczane, a z racji dużego ruchu kołowego, należące do wyjątkowo niebezpiecznych.

Oświetlenie montowane było w ramach dużego projektu unijnego, związanego z ograniczaniem skutków niskiej emisji, na który Gmina Świebodzice uzyskała dofinansowanie za pośrednictwem Aglomeracji Wałbrzyskiej. Jaśniej i bezpieczniej będzie na dwóch przejściach dla pieszych przy ul. Wałbrzyskiej (ruchliwa droga krajowa i wojewódzka), Strzegomskiej oraz Mieszka I (Osiedle Piastowskie, okolice Biedronki).

Z początkiem września, w ramach tego samego zadania, rozpoczęła się przebudowa Placu Dworcowego i ruszyła budowa ścieżek rowerowych.

15-letni Jakub Kanik wywalczył złoty medal w pchnięciu kulą na lekkoatletycznych Mistrzostwach Polski w Białej Podlaskiej. Zdobył także brąz w drugiej trenowanej przez siebie dyscyplinie, rzucie dyskiem.

Kuba (na zdjęciu pośrodku) trenuje w wałbrzyskim Lekkoatletycznym Klubie Sportowym Górnik



Wałbrzych, ale jest mieszkańcem Świebodzic, do niedawna był uczniem Szkoły Podstawowej nr 2. Obecnie uczęszcza do klasy sportowej w SP nr 26 w Wałbrzychu. Ma już na swoim koncie tytuł Mistrza Dolnego Śląska, a obecny - Mistrza Polski jest prawdziwym ukoronowaniem dwóch lat ciężkiej pracy i intensywnych treningów.

W trakcie zakończonych Mistrzostw Polski w Białej Podlaskiej Kuba ustanowił także swój rekord życiowy.

Maria Palichleb

Firma Böerów i ich dom cz. I

Bezpośrednią inspiracją pisania o rodzinie Böerów stał się archiwalny rachunek i kilka informacji, zawartych w rejestrach cmentarnych. Jednak nie tylko to zdecydowało o poświęceniu im uwagi. Do dnia dzisiejszego zachowało się kilka przedmiotów, towarzyszących ich codziennej egzystencji. Są to dwie książki, profesjonalny katalog tablic, porcelana i szkło. Meble nie dotrwały do naszych czasów, ale pozostały w pamięci.

J.E.F. Würffle¹ przywołuje Wieganda Böera, właściciela hotelu „Pod Czerwonym Jeleniem”, który w 1737 roku „sprzedał miastu za 500 talarów teren umożliwiający dojazd do położonego wyżej browaru”. To bardzo ciekawa informacja. Gdybyśmy znali lokalizację wytwórni trunku chmielowego, byłoby możliwe ustalenie, gdzie znajdowała się wspomniana oberża. Plany F. B. Wernera nie uwzględniają tych obiektów. Jeśli weźmiemy pod uwagę ogólną prawidłowość, rządzącą onomastyką gospód, to można przyjąć hipotezę, że późniejszy lokal „Pod Jeleniem” – to efekt procesu na przestrzeni wieków, w wyniku którego stopniowo zanikały epitety (będące w naszym mieście, najczęściej, kolorami). Dlatego „Pod Czerwonym Jeleniem” - stał się „Pod Jeleniem”, funkcjonującym do zakończenia II wojny światowej. Według Macieja Zaboronka² browar znajdował się „przy murach na zachodzie miasta”. Taka lokalizacja nie wydaje się trafna, bo z würfflowskiego kontekstu wyraźnie wynika, że musiał on być raczej we wschodniej części, jeśli jest mowa o wyżej położonym browarze. „Przy murach w zachodniej części” - byłoby poniżej naszego punktu odniesienia, jakim jest oberża Wieganda Böera. Trudno dziś jednoznacznie rozstrzygnąć osiemnastowieczne zawiłości, związane z umiejscowieniem niektórych obiektów w naszym mieście przed 280 laty.

Dane, dotyczące powstawania budynków w naszym mieście, pozwalają ustalić, kiedy został zbudowany dom Böerów. Wynika z nich, że mogło to być po pożarze miasta, w 1774 roku. Rysunek B. Wernera ukazuje rząd zabudowań, zwróconych szczytami do ulicy. Czy domy po kataklizmie, przypominały

parterowy budynek z facjatką (jak ten pod numerem 25, stojący przy tej samej ulicy do dzisiejszego dnia)?

Wykaz zabytków architektury³ informuje, że dom nr 26 został przebudowany na początku XX w. Kształt wtedy mu nadany, przetrwał do naszych czasów.

Warto zatrzymać się przed frontonem tej kamienicy, bo on „pamięta” czasy swoich właścicieli. Nie



wyróżnia się szczególnie bogatą fasadą, ale na uwagę zasługuje gzyms opaskowy nad parterem, podkreślający poziomy podział ściany frontowej na kondygnacje

gzyms

Pod parapetem pierwszego piętra zobaczymy następny, lecz prosty w formie. Nad oknami może-



my podziwiać przepiękne głowy, będące centralnym punktem kompozycji utworzonej z subtelnych linii wzoru.

W latach 70 – ubiegłego wieku przeprowadzono



remont. W jego wyniku zniknęły masywne dębowe drzwi z mechanizmem opóźniającym zamykanie. Zastąpiono je bylejakimi, pozbawionymi charakteru – a przede wszystkim brzydkimi, które straszą do dziś. Podobne do böerowskich zachowały się przy ulicy Krótkiej nr 5. By przywołać w pełni klimat opisywanego miejsca, wystarczy spojrzeć na

fotografię.

W czasach świetności tej kamienicy zasługiwał na uwagę odcinek korytarza – od drzwi wejściowych do następnych, wahadłowych. Ściany były wytapetowane materiałem grubo tkanym, przypominającym strukturę worka, w kolorze ciepłego, jasnego brązu. Na tym tle były drukowane proste motywy białych i niebieskich dzwonków z zawijasami. Tapeta ta trwała – co najdziwniejsze – w dobrej kondycji do 1970 roku. W czasie remontu została zdarta. I tak zniknął drugi, ślad dawnej świetności i własności Böerów. Trudno dziś jednoznacznie ocenić wartość takiego wykończenia ścian... Możemy się tylko domyślać, że było ono z pewnością droższe niż pokrycie ich farbą. Ponadto właścicielowi nie można odmówić oryginalności i dobrego, wyrafinowanego gustu.

Na wyższe kondygnacje prowadziły schody z

piaskowca. Po latach nosiły ślady czasu – ich środkowa część była wytarta i wydeptana. Niewielka powierzchnia, przeznaczona na klatkę schodową sprawiła, że stopnie w narożnikach, przy poręczy, (prostej, metalowej) miały powierzchnię zaledwie kilku centymetrów, a przy ścianie – nawet do 30 cm. Należy tu podkreślić, że standard ówczesnych mieszkań nie był wysoki. Pomimo dużej powierzchni, (2 pokoje po ok. 33m², trzeci – ok. 16m), nie było kanalizacji, woda doprowadzona rurami ołowianymi tylko do korytarza, w którym znajdował się kran ze zlewem, Bardzo często pojawiały się w nich, nieoczekiwane, otwory, tryskające niczym fontanny. Ołów, do wyrobu rur wykorzystywali już starożytni Rzymianie. Ten miękki metal jeszcze długo był używany do tego celu, jeśli w XX w. pozostały relikty takiego rurociągu. Czyżby nie zdawano sobie sprawy z toksycznych związków zawartych w ołowiu? Mają one działanie rakotwórcze i teratogenne (powodują nienormalność i potworność rozwijających się płodów). Woda transportowana w ten sposób mogła powodować ołowicę, prowadzącą do uszkodzenia krwinek czerwonych, układu nerwowego, wątroby, nerek i odkładania się ołowiu w kościach.

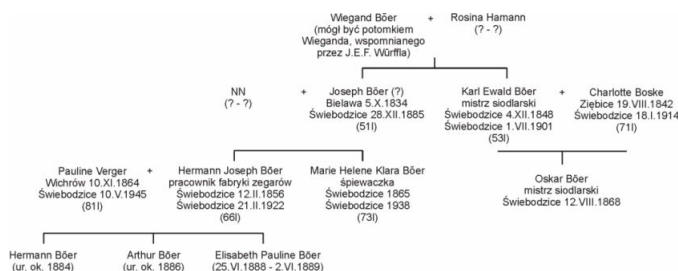
Nasuwa się pytanie: dlaczego Böerowie nie przywiązywali wagi do wygod? Przecież byli zamożni, a inne domy na tej ulicy miały łazienki. Może dlatego, że powstały w późniejszym czasie, a oni przywykli do takiego stanu rzeczy? Czy nosili się z zamiarem modernizacji, ale plany te pokrzyżował im najpierw światowy kryzys (1929 – 1933), a później rozpętanie II wojny światowej przez krzykliwego, żądnego władzy i nowej przestrzeni życiowej dla swego narodu, „nadczołowieka” w brudnej koszuli? Mogą to być tylko dywagacje, hipotezy, bo nigdzie – w żadnych materiałach nie znajdziemy potwierdzenia ich.

By wyjść na podwórze, należało zejść po kilku stopniach. Tu znajdowała się dwupiętrowa oficyna. Ponieważ adresbuch z 1932 roku nie uwzględnia jej, można przypuszczać, że należała do Böerów. Na uwagę zasługuje parter. Tu znajdowała się pracownia (atelier) Arthura Böera i może magazyn farb. W godzinach porannych, do południa, było tu dobre oświetlenie, więc mógł tworzyć swoje obrazy. Na ścianie, naprzeciw drzwi wejściowych namalował scenę stylizowaną na antyk z postaciami pretorian, naturalnej wielkości, przedstawionymi w walce i utrzymanymi w żywych, jasnych barwach. Dziś można tylko ubolewać nad faktem, że wtedy nikt nie przejawiał zainteresowania freskiem (malowidło istniało do pierwszej połowy lat 60 -). Można było go sfotografować... I ocalić od zapomnienia. Przez pewien czas miał tu magazyn farb Pan Danielski. Gdy otwierał drzwi – można było zajrzeć, by kolejny raz zobaczyć walkę rozgrywającą się na ścianie.

Pojawienie się nazwiska Böerów wskazywałoby na zasiedziłą rodzinę. Mogli wywodzić się od

wspomnianego Wieganda. Kilka pokoleń mogło zostać pochowanych na cmentarzach przykościelnych. Niewielka ilość materiałów uniemożliwia sporządzenie rozbudowanego drzewa genealogicznego. To, prezentowane, ma charakter hipotetyczny.⁴

Joseph i Karl Ewald Böerowie mogli być przed-



stawicielami siódmego pokolenia. Istnieją dowody na egzystencję w naszym mieście jeszcze dwóch generacji. Joseph był ojcem Hermanna Josepha i córki Klary – śpiewaczki. Jego syn, Hermann Joseph miał dwóch synów: Hermanna i Arthura. Niezwykle cenny jest archiwalny rachunek z firmowym nadrukiem⁵, z 1937 roku (nr 158) z datą majową. Średnio wypada więc 30 prac zleconych w miesiącu – to bardzo dużo! Świadczy o tym, że firma doskonale prosperowała. Odczytamy tu wiele ciekawych informacji: o wyróżnieniach, uhonorowaniu dyplomem za udział w wystawach we Wrocławiu (1901), w Świdnicy (1906); zdobyciu I nagrody na wystawie branżowej w Nysie (1903) i w Żaganiu (1904). Działal-



ność ich cieszyła się dobrą renomą i należała do znaczących na rynku usług malarskich. Logo firmy Böerów było proste i czytelne – spełniało więc podstawowe wymogi reklamy.

Firma powstała w 1893 roku. Jej twórca, Hermann Joseph, miał wtedy 37 lat; może miał nadzieję, że synowie będą kontynuowali jego dzieło. Uczestniczył w jej funkcjonowaniu przez 29 lat. Senior zmarł w 1922 roku (przeżył 66 lat).

W adresbuchach (1932, 1942) nie pojawia się żadna reklama ich działalności. Widocznie tak dobrze prosperowała i nie wymagała popularyzacji i rozgłosu.

Przedstawiciel najmłodszego pokolenia – Hermann Joseph – często brał udział w przetargach na prace malarskie, organizowanych przez miejscowy urząd. Potwierdzają to zachowane dokumenty archiwalne. Czy można postawić hipotezę, że pracował w

czasie rozbudowy zamku Książ, prowadzonej z wielkim rozmachem przez Hansa Heinricha XV? Zważywszy ilość komnat, H. Böer mógłby tu mieć stałe zatrudnienie.

Hermann Böer, oprócz prowadzenia firmy malarskiej, świadczącej usługi instytucjom i osobom prywatnym, był radnym Miejskiej Rady. Być może, został uwieczniony na fotografii, znajdującej się w zbiorach Pana Ryszarda Mrowińskiego⁶. Zakładając, że urodził się ok. 1880 roku, w 1930 r. miał 50 lat.

Adressbuch podaje, że przewodniczył pracom następujących komisji: ogniotrwałości (?), cementarnej, rentowej, administrującej Ośrodkiem Mariańskim. Ponadto był zastępcą Komisji ds. zakwaterowania i Komisji Budowlanej. Był również członkiem Komisji ds. Podatku Przemysłowego. Sprawowanie powyższych funkcji wymagało ciągłego poznawania różnych aspektów życia społecznego i ekonomicznego miasta, umiejętności podejmowania właściwych decyzji, pracy w zespole i przede wszystkim ogólnej orientacji w wielu dziedzinach. Z pewnością nie była to praca społeczna, ale wymagała poświęcenia jej uwagi i czasu. Odpowiednia organizacja i dyscyplina wewnętrzna pozwoliły mu na łączenie jakże różnych obowiązków z pracą zawodową. Można tylko przypuszczać, że zatrudniał pracowników. Przy dużej ilości zleceń nie mógł sam wykonywać wszystkich powierzonych mu zadań. Nie znamy szczegółów związanych z pracą Hermanna Böera. Dom, który pozostał, był jego własnością i jednocześnie niemym świadkiem, związanym z historią tej rodziny. Nie mogło w niej zabraknąć, jak w życiu każdego człowieka, chwil radosnych i dramatycznych.

Czy przedmioty codziennego użytku mogą coś powiedzieć o ich właścicielu? Jeśli tak, popatrzmy na fotografie ceramiki i szkła, należących w przeszłości do tej rodziny.

Prosty, porcelanowy pojemnik na kawę i kilka mniejszych na przyprawy (gałka muskatołowa,



kminek, goździki, cynamon) – wszystkie utrzymane w tonacji błękitno – czarnej.

Na uwagę zasługuje porcelanowy dzbanek, w subtelne niebieskie wzory, wyginających się linii, przeplatanych prostymi w rysunku kwiatkami.

Mieszkanie to przez długie lata zajmowali moi Dziadkowie (nie byli jednak pierwszymi powojennymi lokatorami. Przed nimi, przez jakiś czas, mieszkała nauczycielka).

Pozostał jeszcze dzban z kryształowego szkła, z platerowanymi wykończeniami – świadczy o tym sygnowanie znakiem łabędzia – przeznaczony do zimnych napojów; stąd wewnątrz szklany wkład na



lód. Dziś, podobne można kupić na giełdach staroci, w cenie 150 – 200 zł. Piękna, platerowana, okrągła taca z dużą rączką,

szklanki w podobnych koszyczkach – najprawdopodobniej stanowiły uzupełnienie dzbanu.

Nie zachował się wielki, rzeźbiony kredens z hebanowego drewna (?), z mnóstwem szufladek, drzwiczek. Był naprawdę piękny!

Przez jakiś czas stał, w jednym z pokoi, wiklinowy, różowy fotel.

W najmniejszym - ściany pokrywała gruba, matowa, papierowa tapeta. Na piaskowym tle pojawiały się drobne motywy kwiatowe w pastelowych, spokojnych barwach. Po zerwaniu jej okazało się, że została naklejona na fioletową – w granatowe, duże kwiaty. Pod nią była kolejna i wreszcie warstwa starych, pożółkłych gazet, drukowanych gotykiem. Dziś mogłaby stanowić zajmującą lekturę! Pokój ten zasługuje na szczególną uwagę. Na suficie zostały namalowane dwa owalne obrazki, przedstawiające pejzaże. Jeden z brzoźami, drugi – z topolami nad stawem. Obydwa wkomponowane w ramki z liści laurowych, a te – w następne, składające się ze złotych esów – floresów. Przez długie lata motywy te trwały, nie wymagając żadnej renowacji. Również złote nie straciły pierwotnego blasku. Malowana była tylko biała powierzchnia sufitu. Te małe freski były bardzo wdzięczne; ich widok stanowił pewnego



rodzaju ukojenie i źródło przeżyć natury estetycznej. Najprawdopodobniej były dziełem Arthura, który w chwili zakończenia drugiej wojny światowej mógł mieć ok. 55 lat

Najmniejszy pokój, z większym od podwórza, łączyły drzwi, oszklone w górnej części, podzielone listwami na cztery pola. W jednym z nich znajdowa-

ła się imitacja witraża (kontury kiści winogrona z liściem, wykonane z cyny, na tle jednolitego, grubego szkła). Może to również próba jakiejś nowej formy artystycznej Arthura Böera? Na pozostałych – motywy architektury, w ciepłej, brązowo – złotej tonacji (może to rodzaj jakiejś grubej, wypukłej kalkomanii?) Padające światło, od strony ulicy, wydobywało specyficzną tonację kolorystyczną.

Pod szerokim progiem znajdowała się skrytka o głębokości ok. 40 cm. By do niej zajrzeć – wystarczyło podnieść pokrywę stanowiącą próg, wykonaną metalową listwą z ornamentem, w złotym kolorze. Jakie było jej przeznaczenie? Zapewne można było w niej ukryć jakieś przedmioty. W pokoju tym wisiał na ścianie zegar, w bogato rzeźbionej, drewnianej obudowie. Dziś nie sposób ustalić, w której fabryce zegarów powstał...” Zaginął” w czasie wspomnianego wcześniej remontu.

Główną ozdobę pokoju, od strony podwórza, stanowił narożny piec. Znamy już jeden z budynku przy ulicy Stefana Żeromskiego 27. Ten był nieco inny – zwracają w nim uwagę ornamenty roślinne, biegnące symetrycznie wzdłuż jego bryły. Wyróżnia się gzyms o pięknej linii, z upodobaniem wykorzystującej krzywizny, zwieńczone palmetą. Jego podstawę tworzą symetryczne linie liści i kwiatów. Na bokach widoczne anemony? Pod palmetą – motywy roślinne – irysy. Poniżej, w łagodnym łuku, wystylizowana płaska, niewysoka koncha. Ramę pieca tworzą ornamenty roślinne, złożone z powtarzających się elementów.

Kwiaty wypełniają również pełną uroku żeliwną kratę, wkomponowaną w zakończoną łukiem wnękę, w której znajdowały się drzwiczki. Symetria stanowi główną ich dominantę. W obu, ażurowych częściach powstaje łuk którego górną część wypełnia kwiat. Tło to kompozycja subtelnych, koronkowych krzywizn, jak na fine de siecle przystało. Białe kafle tworzą neutralne tło dla ozdobnych fragmentów – wypalonych tylko, niepokrytych glazurą, bo były przeznaczone do malowania farbą. Stwarzało to dodatkowe możliwości - wyboru kolorystyki jasnej lub zdecydowanej, w zależności od upodobań klienta.

Profesor doktor Zdzisław Mączyński, charakteryzując piece gdańskie, napisał⁷ tak: „[...] stanowią one świadomie skomponowaną bryłę złożoną z pewnej ilości elementów nadających jej podział poziomy i pionowy (narożniki i zwieńczenie), a kafle występują w roli wypełnienia tła”. Tezę tę można odnieść do przykładu, który widzimy na fotografii. Gzymsy i listwy z ornamentami równoległymi – to elementy wyraźnego, poziomego podziału bryły –



natomiast bogate ornamenty ram zewnętrznych – podziału pionowego. Ktoś, kto wybrał taką wersję z pewnością miał dobry gust. Było to jedno z wielu wyjątkowych dzieł sztuki użytkowej. W podjętej tu próbie opisu pojawia się czas terażniejszy, który odnosi się tylko do formy utrwalonej na powyższej fotografii. Najprawdopodobniej nie ma już tego urokliwego pieca!

Uwzględniając fakt samowystarczalności miast, można przyjąć hipotezę, że powstał on w zakładzie Richarda Fuchsa, znajdującym się przy ulicy Wałbrzyskiej 15. Do połowy lat 70 – ścianę frontową tego budynku ozdobiły liczne, piękne kafle, przedstawiające różne postacie. Podczas remontu zostały one skute i wywiezione na wysypisko śmieci (poza jednym – nad drzwiami wejściowymi, który również nie przetrwał w całości)⁸. Richard Fuchs był garnciarzem i zdunem, zajmował się także wyrobem kafli.

Z zakamarków pamięci warto jeszcze przywołać dwa relikty niemieckiej przeszłości. Były to przedmioty codziennego użytku. Pierwszy z nich to drewniana wyżymaczka. Spełniała prozaiczną funkcję, ale drewniana rama, pokryta czarnymi gotyckimi napisami miała ciekawy kształt. Drugi – drewniana lodówka koloru oliwkowego, wyłożona wewnątrz ocynkowaną blachą. Przestrzeń między ściankami była wypełniona lodem. W dolnej części znajdował się pojemnik na wodę, powstająca w wyniku jego topnienia. Okazuje się, że Böerowie są wyjątkową rodziną na tle pozostałych mieszkańców Freiburga, bo ich życie codzienne może być udokumentowane aż tyloma przedmiotami. Zachowały się obrazki malowane temperami na papierze, podpisane inicjałami AB. Tempery są farbami powstałymi w wyniku połączenia pigmentu z emulsją, która staje się spoiwem? Charakteryzują się tym, że szybko schną, zmieniają kolor – matowieją i jaśnieją. Może powstały one w czasie wakacyjnej włóczędzy w okresie studenckim? Adressbuch podaje, że był on artystą malarzem. Pejzaże te mogły również powstać w domu, jako wynik gry wyobraźni. Popatrzmy na niektóre z nich.

U podnóża skały (w tonacji brązowo – beżowej) widzimy fragment płotu i zarośla. Na drugim planie – budynek z dwiema basztami i jakieś zabudowania. Kontur szczytu przypomina Śnieżkę. Ten pejzaż



sprawia wrażenie namalowanego śmiałymi, szybkimi pociągnięciami, zdradzającymi umiejętność posługiwania się pędzlem. Ściana skalna jest plastyczna, widać na niej uskoki, grę światła i cieni. Niebieska tonacja tego krajobrazu przenosi widza w inną porę dnia – zbliżającego się zmierzchu.



Inny jest pejzaż z jeziorem i szuwarami na pierwszym planie, konturami zabudowań na linii brzegowej. Wzniesienie w tle przypomina Ślężę. Nad horyzontem malarz utrwalił skłębione niesamowite chmury.

Krajobrazy te są dynamiczne: chmury płyną, drzewa pochylają się pod wpływem podmuchu wia-



tru. Na jednym z obrazków pojawia się zamek. Może to Chojnik?

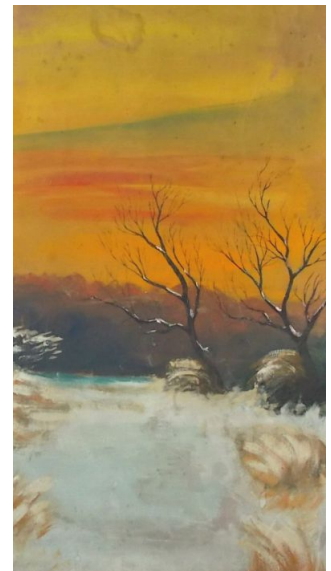
Kolejny motyw z jeziorem przedstawia wczesną wiosnę: nagie konary drzew, wschodzącą trawę,



krzewy. Rzucone jakby od niechcenia żółte plamy mogą być pierwszymi wiosennymi kwiatami.

Piękny jest kwitnący sad z topolami włoskimi w tle. To ulubione drzewa tego twórcy. Obraz utrzymany jest w tonach bieli, szarości i czerni.

Dwa widoki zostały namalowane w zimowej scenerii, o zachodzie słońca – wskazują na to barwy



nieba. Pierwszy przedstawia chatę z elementami muru szachulcowego. Jej dach pokrywa śnieg. Zapada wczesny, zimowy zmierzch – w oknie pali się światło. Na pierwszym planie – ośnieżone kępy krzewów i płot. Chata stoi na tle lasu, stanowiącego rdzawą plamę w otoczeniu dwóch drzew. Plastykę podkreśla gruba faktura nałożonych farb.

Krótką relacją z dwutygodniowego pobytu w Iranie

Zmaganie z wysokością, z własnym organizmem, wyziewy siarki z wnętrza wulkanicznych kraterów, w końcu zderzenie z inną kulturą i mnóstwo ludzkiej, często bezinteresownej, życzliwości i walka ze stereotypami – oto główne aspekty mojej podróży do Iranu, w którą się wybrałem z przyjaciółmi z „Do Góry Nogami?”. Głównym celem naszej wyprawy był najwyższy wulkan w Azji - Damavand 5671 m n p m, na którego wierzchołek udało mi się stanąć, eksponując emblemat naszego miasta.

Pozdrawiam:
Wojtek Palichleb



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.